



Wojna i pokój, reż. Janusz Opryński, Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach (2024)

# Rosyjska ruletka

AUTOR: **ERYK MACIEJOWSKI**

***Wojna i pokój* z Teatru Śląskiego** jest bez wątpienia ambitna i konsekwentnie zrealizowana, ale też bardzo wyniosła i na swój sposób odstręczająca, jakby odwracała się plecami do widza.

■ Na scenie, pośród licznie zgromadzonych przy czterech długich stołach biesiadników, widzimy dwóch mężczyzn i siedzącą między nimi kobietę. Ona jest piękna i wyzywająca. Oni – bardzo różni. Pierwszy, postawny i przystojny oficer, zaleca się do kobiety, której towarzysz o aparycji zaniedbanego studenta ze strzechą potarganych włosów łypie na to krzywo zza okularów. Pozory potrafią mylić, bo to właśnie ten drugi w akcie odwagi wyzywa konkurenta na pojedynek. Mężczyźni wyciągają rewolwery, przystawiają sobie do skroni i strzelają na zmianę. Słyszymy suche trzaski, gdy kurki uderzają w puste komory bębenków. Wreszcie pada strzał i oficer, pośród krzyków i zawodzeń, osuwa się na ziemię. Mężczyzna w okularach przygląda się temu nieobecny wzrokiem, jakby nie w pełni rozumiał, co się właśnie wydarzyło.

Opisana tu scena gry w rosyjską ruletkę pomiędzy Pierre’em Bezuchowem (Michał Rolnicki) i Dołochowem (Jakub Fret) jest jed-

ną z wielu, jakie zobaczymy w katowickiej inscenizacji *Wojny i pokoju*, wyreżyserowanej przez Janusza Opryńskiego. Chociaż ani nie jest kluczowa dla spektaklu, ani nawet nie znajdziemy jej w powieści Lwa Tołstoja (w której panowie pojedynkowali się „po bożemu”, z zachowaniem formalnego ceremoniału), to wyjątkowo dosadnie obrazuje naturę wojny. W obecnej sytuacji geopolitycznej wystawianie na scenie klasyki rosyjskiej literatury też ma w sobie coś z niebezpiecznej gry – tym bardziej że dobór tekstów (obok Tołstoja użyto też *Wojny peloponeskiej* Tukidydesa) może budzić pewne wątpliwości. *Wojna i pokój* jest dziełem wielkim, ale nie da się zapomnieć, że to Rosjanie są w niej ofiarą Napoleońskiego najazdu i to Rosja bohatersko odpiera zagrożenie, przyczyniając się do uratowania Europy przed zakusami samozwańczego cesarza. Wplecenie do inscenizacji Tukidydesa też może wywołać zdziwione uniesienie brwi, bo skoro zestawiono najazd Napoleoński ze starożytnym

prototypem wojny światowej (wszak ogarnęła cały grecki świat, a to, co było poza nim, to tylko niewarta uwagi barbaria), to warto przypomnieć, że tamto starcie przegrali Ateńczycy, a więc Zachód – oczywiście przy założeniu, że budowanie takich paraleli historycznych ma sens. Tak czy inaczej, czuć tu intrygujący zapach ostrej prowokacji artystycznej. Ryzyko wydaje się jednak duże, jak to w grze w rosyjską ruletkę.

Fabuła *Wojny i pokoju* jest tak złożona, że nie sposób streścić jej w kilku zdaniach czy nawet w pięćdziesięciu minutach (a tyle właśnie trwa spektakl), jednak wątpliwe, żeby przybliżanie losów rodzin Bołkońskich, Rostowów i Kuraginów było celem twórców. Tołstojowski realizm zastąpiono daleko posuniętym symbolizmem, a z powieści wykrojono szereg nie tyle wątków, co samych scen, luźno tylko powiązanych ze sobą w związki przyczynowo-skutkowe. Od fabuły istotniejsze jest pokazanie, jak wojna wkracza w życie



zwykłych ludzi (o ile księżęta, hrabianki i oficerowie mogą być za takowych uznani). Na scenie nie spotkamy więc ani Napoleona, ani jego wojsk, ani też żadnych innych postaci historycznych, z jednym tylko wyjątkiem – pojawiającym się na chwilę Generałem K. (Miroslaw Książek), czyli dowódcą carskich wojsk Michaiłem Kutuzowem – tutaj ucieleśniającym możliwych tego świata, z wyżyn posyłających miliony na rzeź. Z setek Tołstojowskich bohaterów zostawiono kilkunastu, z naciskiem na Pierre'a, Nataszę Rostową (Aleksandra Fielek) i Andrzeja Bołkońskiego (Bartłomiej Błaszczyszki), a także wycięto większość kontekstu historycznego. Tylko imiona i drobne aluzje do rosyjskiej ruletki i równie rosyjskiego picia wódki świadczą o miejscu akcji oraz narodowości bohaterów.

Na scenie oglądamy ludzi, których losy w czasach pokoju wyznaczone są uniwersalnymi motywacjami i celami, prawdziwymi w każdym miejscu i czasie. Dorastający chłopak chce wstąpić do wojska, bo wierzy, że spotka go tam wielka przygoda. Młoda dziewczyna chce wyjść za mąż, ale pociąga ją kilku mężczyzn

tekst pozateatralny wyznacza sens wypowiedzi scenicznej – i w zasadzie byłoby to całkiem zgrabne, gdyby nie fakt, że pomimo dążenia do beczasowości i usunięcia realiów ciągle oglądamy cierpiących rosyjskich cywili (na co wskazują chociażby ich imiona), a nie ludzi w ogóle. Co tu się w takim razie próbuje powiedzieć: że wojna jest tak straszna i zła, że cierpią w niej nawet rosyjscy cywile? Byłby to tak zadziwiający brak wyczucia, że trudno w niego uwierzyć. Może po prostu nie wzięto tego pod uwagę i założono, że tekst obroni się sam. Wtedy jednak zostajemy z garścią dobrze wiadomych prawd o tym, że wojna jest zła i straszna, zaserwowanych zresztą widzom wprost, otwartym tekstem.

Przypominanie o rzeczach wiadomych to nic złego, jeśli używa się do tego mocnej formy, ale ten akurat spektakl niespecjalnie wykracza poza mówienie o różnych sprawach. To żadne zaskoczenie, bo teatr Janusza Opryńskiego jest od zawsze teatrem literackim i dominuje w nim słowo; można mu zarzucać anachronizm, ale konsekwencja w trzymaniu się swojej formuły budzi respekt. W spektaklu nie

politycznej i tylko sięga do uniwersaliów, to powtarza dobrze znane ogólniki, zaserwowane w sposób daleki od atrakcyjnego. Jeżeli zaś sięga gdzieś głębiej, to jest przy tym tak hermetyczny i formalnie nieefektywny, że odczytanie sensów zaszytych w tej teatralnej logice pozostaje co najmniej utrudnione. Szczególnie problematyczne może to być dla ludzi nieznających literackiego pierwowzoru (treść powieści nie należy do powszechnie znanych), którzy na widowni będą stanowili raczej większość. Może się mylę, ale nowa propozycja Teatru Śląskiego prawdopodobnie trafi przede wszystkim do najbardziej analitycznych i chłodnych umysłów, którym niestraszne jest półtorej godziny przedzierania się przez mozaikę cytatów z Tołstoja, a w teatrze najbardziej lubią akademickie dysputy o naturze historii.

Teatr Janusza Opryńskiego od lat styka się z podobnymi zarzutami jak powyższe: że nie mówi o współczesności i o świecie, i tylko siedzi z nosem w książkach bez formułowania własnej wypowiedzi. *Nihil novi*. Nie widziałbym problemu w uprawianiu erudycyjnego, elitarnego teatru skupionego na słowie, gdyby nie fakt, że za Bugiem toczy się realna, bardzo namacalna i groźna także dla nas wojna. Skoro zaś próbuje się tu coś o niej mówić – bo wybór tych tekstów musi być w obecnym kontekście czytany jako rodzaj manifestu – to czemu w sposób, który sugerując jakąś głębię, nie dopuszcza do niej widza? To nie wypadek przy pracy; tak samo było w zeszłorocznej, lubelskiej *Sali nr 6* według Czechowa, która także łączyła erudycję z akademickim oderwaniem od rzeczywistości. *Śląska Wojna i pokój* jest bez wątpienia ambitna i konsekwentnie zrealizowana, ale też bardzo wyniosła i na swój sposób odstręczająca, jakby odwracała się plecami do widza. Nie jest nieudana – to solidne przedstawienie w stylu charakterystycznym dla reżysera – ale z teatru wyszedłem niespecjalnie przejęty i mocno zawiedziony. Twórcy, owszem, zagrali w rosyjską ruletkę, ale pistoletem załadowanym kapiszonami. Dowiedziałem się, że wojna jest zła, zawsze i wszędzie. Czy po trzech latach konfliktu zbrojnego w Ukrainie trzeba o tym jeszcze komuś przypominać? ■

Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach

*Wojna i pokój* według powieści Lwa Tołstoja i *Wojny peloponeskiej* Tukidydesa  
scenariusz, reżyseria Janusz Opryński  
premiera 27 września 2024

## Na scenie oglądamy ludzi, których losy w czasach pokoju wyznaczone są uniwersalnymi motywacjami i celami, prawdziwymi w każdym miejscu i czasie.

i nie umie zdecydować, którego wybrać. Ojciec rodziny ma problemy finansowe i nie wie, jak sobie z nimi poradzić. Dręczony metafizycznymi niepokojami niezdara dziedziczyć po ojcu fortunę, ale nie może odnaleźć się w świecie wyższych sfer. Potem zaś przychodzi wojna i beceremonialnie rozbija to wszystko w pył. Znamy takie historie z każdej wojny, bo wojna nigdy się nie zmienia. Dosadnie unaoczniają to cytowane od czasu do czasu fragmenty z dzieła Tukidydesa. Opisy starożytnych rzezi i cierpień cywili brzmią porażająco aktualnie, czym przerzucają most między zamierzchnią przeszłością a... no właśnie, czym? Teraźniejszością?

Na powyższe pytanie trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Opryński to nie Krysztian Lupa, który w *Capri – wyspie uciekinierów* wplatał w historyczną opowieść o drugiej wojnie światowej współczesne nagrania z obróconego w ruiny syryjskiego Aleppo, stawiając tym samym znak równości między wojnami z przeszłości i teraźniejszości. W katowickim spektaklu powinien wystarczyć fakt, że kon-

znajdziemy więc zbyt wielu sztuczek. Czasem ktoś rzuci wielki cień na ścianę albo odegra dialog, stojąc na stole, a od czasu do czasu zobaczymy na ścianie z tyłu jakieś wizualizacje (niczego w zasadzie niewnoszące, ale gustowne i nienachalne), jednak wszystko to stanowi tylko tło dla szerokiego potoku lejących się ze sceny słów. Dodajmy, że są to słowa głównie wzniosłe i pełne patosu, nieustannie uderzające w najwyższe tony. Aktorzy dwoją się i troją, żeby wykroić przestrzeń dla swoich postaci, ale skutek symbolicznej konwencji i nienaturalnych kwestii bohaterowie Tołstoja ukazują się jako szablony i schematy. Nie sprzyja to utożsamianiu się z nimi, a tym samym współczuciu ich losom. Dobrym pomysłem jest za to wprowadzenie postaci Narratora (Artur Świąs) – koresponduje to z powieścią, której wszechwiedzący narrator opatruje tekst historiozoficznymi komentarzami.

Pomimo męczącego rozgadania i ogólnego chłodu spektakl ogląda się raczej dobrze, chociaż im dalej w las, tym więcej budzi pytań. Jeżeli nie odnosi się do aktualnej sytuacji geo-